DOI: 10.14746/sh.2015.18.1.011

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XVIII (2015/1)
s. 173-188

Martyna Jones
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czy Walijczycy powinni opuścić Wyspy Brytyjskie? Bliskie i dalekie migracje Walijczyków

Wales; see England („Walia; patrz: Anglia") głosił napis pod hasłem „Walia" w pierwszych edycjach popularnej encyklopedii *Britannica*[1]. Słowa te stały się od tamtej pory symbolem ahistoryczności (lub „niehistoryczności") Walii i traktowania jej jako „zachodniej części Anglii"[2].

Problem ten pozostaje aktualny do dziś. Dla wielu Europejczyków Walia niezmiennie kojarzy się z Anglią i pozostaje właściwie anonimowa. Niewielu zdaje sobie sprawę, że Walijczycy nie tylko stanowią osobny naród, ale mają również własny język ojczysty, w niczym nieprzypominający angielskiego. Mało kto kojarzy z Walią legendarnego „króla Artura" czy premiera Wielkiej Brytanii z czasów I wojny światowej i jednego z twórców „ładu wersalskiego" Davida Lloyda George'a[3]. Tego ostatniego określa się zresztą najczęściej mianem „Anglika", choć nie tylko pochodził z Walii, ale i płynnie posługiwał się językiem walijskim.

Anonimowość lub drugorzędność Walii odzwierciedla również wybitnie „anglocentryczna" historiografia[4]. Polska literatura przedmiotu nie jest w tej mierze wyjątkiem. W jednej z najbardziej znanych polskich syntez dotyczących historii Anglii, autorstwa Henryka Zinsa, Walia pojawia się niezmiernie rzadko. Nieco szerzej wspomniana jest jedynie w kontekście podboju jej ziem przez Edwarda I. Z imienia wymieniony jest tylko jeden

[1] Zob. np. K.O. Morgan, *Wales in British Politics*, University of Wales Press, Cardiff 1991.

[2] Na temat historyczności i niehistoryczności narodów zob.: H. Wereszycki, *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.

[3] O narodowości walijskiej premiera wspomina Janusz Pajewski w: *idem*, *I wojna światowa 1914–1918*, PWN, Warszawa 1991, s. 358.

[4] Zob. N. Davies, *Smok wawelski nad Tamizą*, Znak, Kraków 2001.

walijski książę, pokonany wówczas Llywelyn ap Gruffydd. W dalszej części Walia pojawia się jedynie w statystykach, tradycyjnie zresztą w zestawieniu z Anglią. Więcej miejsca poświęca za to Walii Wojciech Lipoński, głównie w aspekcie XIX-wiecznego przebudzenia narodowego[5].

Temat walijskiej emigracji w syntezach historycznych (zarówno polskich, jak i zagranicznych) właściwie się nie pojawia. Kwestia ta zdominowana jest przez szerzej znany i działający na wyobraźnię wątek irlandzki. Polska synteza dotycząca historii Zielonej Wyspy, autorstwa Stanisława Grzybowskiego, choć to może mniej zaskakujące, również o walijskiej emigracji milczy[6]. Walię z Irlandią i w tym sensie porównuje się rzadko. Irlandii przyznaje się prawo do własnej historii, Walii — tylko wyjątkowo.

Dla samych Walijczyków temat emigracji pozostaje kwestią bardzo istotną, nadal żywą, rozpamiętywaną w książkach historycznych, literaturze, a nawet w programach i filmach dokumentalnych realizowanych przez walijską telewizję S4C[7]. Mieszkańcy Walii do dziś utrzymują kontakty z potomkami tych, którzy niegdyś (zwłaszcza w stuleciu XIX) ojczyste ziemie opuścili. Najsilniejsze więzi łączą dziś Walię z terytorium Argentyny, gdzie za „wielką wodą" żyje współcześnie ok. 7 tys. osób wciąż płynnie posługujących się językiem walijskim, choć nie zawsze już znających angielski[8]. W dolinie rzeki Chubut (środkowo-wschodnie wybrzeże Argentyny) w przynajmniej kilku miejscowościach walijskie wpływy widać na każdym kroku. Świadczą o tym nazwy miejscowe, odmienna od lokalnej architektura (przypominająca wyspiarskie pejzaże) oraz niezwykle żywe walijskie tradycje. Działają tu walijskie szkoły i kościoły, funkcjonują walijskojęzyczne media oraz odbywają się festiwale walijskiej poezji i śpiewu.

Potomkowie Walijczyków stanowią dziś niewielki odsetek mieszkańców Argentyny, liczącej ok. 40 mln mieszkańców. Zagraniczne korzenie nie są tutaj jednak niczym szczególnym. Obraz demograficzny tego wielkiego państwa ukształtowała bowiem najpierw kolonizacja hiszpańska (w XVI w.) oraz masowe migracje na te tereny osadników z całej Europy (głównie w wieku XIX, nie wyłączając Polaków).

Podróż do Ameryki Południowej była jedną z wielu inicjatyw emigracyjnych podejmowanych przez Walijczyków w XIX stuleciu, z różnych zresztą

[5] Zob. np. W. Lipoński, *Dzieje kultury brytyjskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.

[6] S. Grzybowski, *Historia Irlandii*, Ossolineum, Wrocław — Warszawa — Kraków 1977.

[7] Np. *Plant y Paith (Dzieci prerii),* prod. S. Roderick, 1979; *Y Tŷ Cymreig: Dyffryn Camwy (Walijski Dom: Dolina Camwy),* prod. S4C, 2007; *Cof Patagonia (Wspomnienia Patagonii),* prod. S4C, itd.

[8] M. Emlyn, *Stori'r Wladfa*, Gwasg Gomer, Llandysul 2010, s. 6.

powodów. Wiek ten dla całej Wielkiej Brytanii wiązał się z migracjami. W wyniku industrializacji przenoszono się przede wszystkim ze wsi do miast. Wzrost liczby ludzi biednych powodował również, iż starano się szukać szczęścia poza Wyspami, najczęściej w Stanach Zjednoczonych. W latach 40. i 50. XIX w. problem ten dotyczył głównie wspomnianej już Irlandii, którą w owym czasie, w wyniku zarazy ziemniaczanej, dotknęła klęska głodu. Zieloną Wyspę opuściło wówczas ok. miliona jej mieszkańców[9], a dramat głodującej Irlandii stał się, jak wspomniano, dominującym motywem poruszanym w kontekście XIX-wiecznej emigracji brytyjskiej.

W poszukiwaniu lepszego jutra emigrowali również Walijczycy, choć ich ziemie, dzięki rozwojowi przemysłu opartego głównie na wydobyciu węgla, bieda dotknęła w mniejszym stopniu. Emigrujący do Stanów Zjednoczonych Walijczycy osiedlali się głównie w okolicach Nowego Yorku, Ohio, Wisconsin oraz w Pensylwanii. Według cenzusu z 1890 r. w USA żyło wówczas 100 079 osób urodzonych w Walii[10]. Za chlebem wyjeżdżano również do Australii czy Nowej Zelandii. Jednak to nie bieda ani głód stały się formalną przyczyną jednego z największych i najbardziej znanych walijskich przedsięwzięć emigracyjnych, zakończonych założeniem wspomnianej już kolonii. Decyzją tą pokierowały bowiem względy polityczne, a nawet patriotyczne. Nie da się ich zrozumieć bez przypomnienia kilku faktów.

Związek Walii z Anglią nie zawsze był tak ścisły, jak w czasach nam współczesnych. W średniowieczu przez lata Walia funkcjonowała jako terytorium niezależne, choć najczęściej podzielone. Dzieła częściowego lub całkowitego zjednoczenia udało się dokonać zaledwie kilku władcom (np. Rhodri Mawr, Hywel Dda[11] czy Gruffydd ap Llywelyn[12]).

Kres niezależności Walii położyła wyprawa króla Anglii Edwarda I (1282 r.), który dla podkreślenia tego zwycięstwa nadał swojemu synowi tytuł księcia Walii. Do dziś przysługuje on następcom brytyjskiego tronu, choć niewielu pamięta, w jakich okolicznościach to nastąpiło. Wielu Walijczyków tytułu tego nie akceptuje i za ostatniego prawowitego księcia Walii uważa Llywelyna ap Gruffydda (pokonanego przez Edwarda I) lub Owaina Glyndŵra, przywódcę powstania przeciwko Anglii (1400 r.), które na krótko przywróciło Walii niepodległość. Następca brytyjskiego tronu jawi się więc jako uzurpator. Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę z tego skojarzenia.

[9] S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 291.

[10] D. G. Evans, *A history of Wales 1815–1906*, University of Wales Press, Cardiff 1996, s. 62.

[11] Hywelowi Dda przypisuje się kodyfikację walijskiego prawa zwyczajowego.

[12] Gruffydd ap Llywelyn jako jedyny zjednoczył pod swoim panowaniem całe terytorium Walii.

W okresie późniejszym nadzieje wiązano z dynastią Tudorów (o walijskich korzeniach), która objęła władzę pod koniec XV w. Za panowania Henryka VIII jednak związek Anglii z Walią jeszcze się zacieśnił w akcie unii (1536 r.)[13], czego rezultatem było odebranie Walii wszelkiej niezależności[14].

Po czym Walijczycy byli coraz bardziej odsuwani na dalszy plan. Uczestniczyli w angielskich wojnach, przestrzegali angielskich praw, przyjęli anglikanizm. Z biegiem czasu stali się narodem dwujęzycznym, by następnie angielski stał się językiem większości. Nie stracili jednak swojej tożsamości. Nie mając szans na wygranie wojny z Anglią, postawili na dbałość o kulturę, rodzime tradycje oraz pielęgnowanie języka.

W wieku XIX, tak jak wiele innych narodów Europy, Walijczycy przeżywali burzliwe przebudzenie narodowe. Wzrosło zainteresowanie rodzimą historią, zabrano się za naprawę systemu edukacji, a Eisteddfod, tradycyjny festiwal poezji i śpiewu, podniesiono do rangi „narodowego". Porzucano również Kościół anglikański, nazywając go obcym (Yr Eglwys Estron), a wyznacznikiem walijskości stała się przynależność do któregoś z tzw. Kościołów nonkonformistycznych (innych niż anglikański Kościołów protestanckich). Tak jak w Polsce będącej pod zaborami katolicyzm odróżniał Polaków od protestanckich Prus czy prawosławnej Rosji, tak nonkonformizm zaczął odróżniać Walijczyków od ich angielskich sąsiadów.

Nie bez wpływu na kształt odrodzenia narodowego pozostały procesy industrializacji, które spowodowały migracje ludności walijskiej ze wsi do miast oraz błyskawiczny rozwój tych ostatnich. Życie w miastach natomiast ułatwiało szerzenie się patriotycznych idei oraz transformację tożsamości lokalnej w tożsamość narodową.

Z powodu procesów industrializacji Walia musiała również, po raz pierwszy w dziejach, zmierzyć się z napływem znacznej ilości imigrantów z zewnątrz, dokonujących czegoś w rodzaju „drugiego podboju". Imigrantami tymi byli bowiem najczęściej inwestorzy z Anglii, którzy zostawali właścicielami kopalń, hut i kamieniołomów. Zatrudnianymi przez nich robotnikami byli natomiast głównie Walijczycy, posługujący się innym językiem, hołdujący innym tradycjom i będący na ogół odmiennego wyznania[15]. Po-

[13] Sytuację Walii regulowały w sumie dwa akty unii wydane za panowania Henryka VIII Tudora.

[14] Sabine Asmus, autorka wielu publikacji na temat Walii, nazywa tę aneksję „anschlussem" i porównuje wprost do likwidacji NRD w wyniku zjednoczenia Niemiec w 1990 r., zob.: S. Heinz, *Der Anschluss von Wales an England und seine Folgen*, [w:] „Utopie kreativ: Diskussion sozialistischer Alternativen", wrzesień 1998, s. 30.

[15] Przypominało to sytuację w Czechach, gdzie arystokracja coraz bardziej się germanizowała, a język i kultura czeska pozostawała domeną ludzi o niższym statusie społecznym. Więcej na ten temat zob. np. O. Urban, Česká společnost 1848–1918, Svoboda, Praha 1982.

dział na swoich i obcych istniał teraz niemal na każdej płaszczyźnie życia — ekonomicznej, kulturowej, językowej, religijnej i społecznej.

Podziały te uwidoczniły się w walijskich powstaniach robotniczych z pierwszej połowy XIX stulecia. Chociaż nie miały one na celu zdobycia niepodległości (ani nawet samorządności Walii), to wątków antyangielskich w nich nie brakowało. Walię przedstawiano jako kraj ludzi biednych i uciśnionych, Anglię zaś identyfikowano z ludźmi bogatymi i uprzywilejowanymi. Bardzo chętnie również, choć można się spierać, czy trafnie, porównywano Walię do będącej pod zaborami Polski, a Anglię do carskiej Rosji.

Powstania jednak stłumiono, a winę za ich wybuch, przynajmniej oficjalnie, złożono nie tylko na karb konfliktów socjalnych, lecz także na ojczysty język Walijczyków. W świetle raportu rządowego z 1847 r. był on niezdolny do wyrażania postępowych idei i uczuć wyższych, a w konsekwencji winny rzekomemu niedouczeniu, powstańczym nastrojom oraz niższemu poziomowi cywilizacji Walijczyków (jakoby brudnych i nieumiejących się odpowiednio zachować)[16]. Wydarzenie to zyskało później niechlubną nazwę Brad y Llyfrau Gleision (Zdrada niebieskich ksiąg) na pamiątkę wydarzenia z V w. n.e., zwanego Brad y Cyllyll Hirion (Zdrada długich noży). Wówczas to Sasi, przodkowie Anglików, mieli zdradziecko wymordować przodków Walijczyków — celtyckich Brytów.

Sprawa języka stała się więc sprawą polityczną, a nawet skrótem rozmaitych innych aspiracji i dążeń. Na krytycznych raportach niechęć się nie kończyła. W szkołach na terenie Walii z powodzeniem stosowano na przykład praktykę zwaną „Welsh Not" („Nie walijskiemu") do dziś stanowiącą, obok „niebieskich ksiąg", czarną kartę w historii angielsko-walijskich relacji. Chodziło o przymuszanie uczniów do posługiwania się wyłącznie językiem angielskim. Dziecku przyłapanemu na mówieniu w szkole po walijsku zawieszano na szyi drewnianą tabliczkę z wyrytymi nań literami WN („Welsh Not"). Tabliczki można się było pozbyć, donosząc na inne dziecko, co już samo w sobie było moralnie obrzydliwe. Uczeń, któremu nie udało się w określonym czasie pozbyć plakietki, mógł liczyć się nawet z karą cielesną. Analogia do polskich dzieci wrzesińskich, prześladowanych przez Niemców, nasuwa się sama.

Wobec takiego stanu rzeczy coraz częściej zaczęły pojawiać się w Walii głosy, że najlepszym wyjściem dla zapewnienia językowi walijskiemu oraz walijskiej kulturze warunków niezbędnego rozwoju będzie opuszczenie Wysp Brytyjskich. Pojawiły się w związku z tym nadzieje, że daleko od Anglików uda się zbudować nową Walię z szansami na polityczną nieza-

[16] *Reports of the Commissioners of Inquiry into the State of Education in Wales, Appointed by the Committee of Council of Education*, London 1847.

leżność lub przynajmniej pewną dozę samorządności, co pod egidą Anglii było niemożliwe. Pomysły takie mogły nasuwać analogie do desperackich planów zbudowania Polski na Madagaskarze, *Utopii* Tomasza Morusa lub projektów socjalistów utopijnych poszukujących raju na ziemi. Ponieważ w Walii wszystko odbywało się pod hasłem obrony języka, a nie ucieczki przed uciskiem socjalnym, sprawa nabiera specjalnego charakteru.

Idea zbudowania nowej niezależnej Walii gdzieś za oceanem nie spotkała się z początku z szerokim odzewem, a często nawet bywała obiektem krytyki. Duszę Walijczyków charakteryzowała i do dziś może charakteryzuje pewna sprzeczność. Z jednej strony przepaja ją niechęć do wszystkiego, co angielskie — od hymnu, poprzez flagę, język, Kościół anglikański i królową aż po reprezentację Anglii w piłce nożnej (lepiej już kibicować Niemcom czy Francuzom). Z drugiej jednak strony od związku z Anglią Walijczycy nie potrafią się uwolnić, a lojalność w stosunku do niej poczytują sobie często za cnotę. Dowodów tego typu sprzeczności znajdujemy wiele. Do konkursów Eisteddfod na przykład pod żadnym pozorem nie dopuszcza się utworów w języku angielskim. Jednak do prestiżowej organizacji prowadzącej uroczystości przyjmuje się, jako honorowego członka, angielską królową Elżbietę (nadając jej nawet walijski przydomek Elizabeth o Windsor). Innym przykładem może być kwestia, iż wśród Walijczyków panuje na ogół zgodność, co do słuszności istnienia dwujęzycznych znaków drogowych, walijskojęzycznych mediów czy walijskojęzycznych dokumentów urzędowych. Znika ona jednak zupełnie, gdy trzeba zadecydować o utworzeniu osobnego dla Walii parlamentu. Referendum w tej sprawie zorganizowane w 1997 r. w pełni ujawniło panujące w społeczeństwie podziały (za powstaniem parlamentu głosowało 50,3% populacji)[17]. Niezależność polityczna była więc i jest w Walii kwestią budzącą wiele nadziei, a jednocześnie niezwykle drażliwą. Nikt nie burzy się tam przeciwko inicjatywom dbania o rodzimą kulturę i tradycję, lecz jakiekolwiek żądania polityczne traktowane są często jako zbyt wygórowane lub wręcz będące przejawem niepotrzebnej agresji, zagrażającej idei pokojowej współpracy narodów. Tę ostatnią wartość Walijczycy bardzo sobie cenią. Nie chcą uchodzić za drugą Irlandię, kojarzoną z powstaniami czy aktami terrorystycznymi IRA.

Emigracja dla uratowania języka dobrze wpisuje się w tę narodową mitologię. Za broń nie chwytamy i nawet w największej opresji szukamy pokojowych metod. Dziewiętnastowieczna inicjatywa utworzenia walijskiej kolonii w Argentynie stanowi też pewnego rodzaju przypomnienie o tym, że dążenie do politycznej autonomii nie jest świeżej daty i miało różne obli-

[17] Zob. J. Davies, *A History of Wales*, Penguin, London 2007², s. 674.

cza, a także o tym, że walka o swoje prawa nie była jedynie domeną Szkotów czy Irlandczyków.

Kim więc był człowiek, który stał u początku patagońskiej eskapady? Michael D. Jones (1822–1898), „ojciec renesansu walijskiego nacjonalizmu”[18], pochodził z Bala, miasteczka w północnej Walii, do dziś bardzo tradycyjnego i walijskojęzycznego. Sprawował funkcje duchowne w nonkonformistycznym Kościele kongregacjonalistów. Fascynował go Mazzini, Garibaldi i Kossuth, bohaterowie europejskiej Wiosny Ludów, symbolizujący wolność i rewolucję. Ze swoją antyangielskością oryginalny pastor zupełnie się nie krył, co nie przysparzało mu popularności. Nie wahał się głosić, wbrew powszechnym opiniom, że administracyjny związek Walii z Anglią jest po prostu zły i szkodliwy. Winił Anglię za wyzysk i ucisk walijskich robotników, za panującą w kraju biedę i czerpanie korzyści z eksploatacji walijskich złóż naturalnych[19].

Otwarcie zerwał z powszechną wśród rodaków opinią, że tożsamość Walii opierać się powinna przede wszystkim na kulturze i nonkonformizmie i że jedynie o te wartości, przy zachowaniu lojalności w stosunku do korony angielskiej, należy podejmować starania. Kultura (oraz religia) nie mogła bowiem, według niego, istnieć w oderwaniu od polityki. Za absurdalny uważał fakt, że Walijczycy, będący w większości nonkonformistami, nadal zobowiązani są do płacenia dziesięcin na rzecz Kościoła anglikańskiego, do którego nie uczęszczają. Gorąco popierał kiełkujące wówczas idee przeprowadzenia w Walii rozdziału kościoła od państwa (tzw. *disestablishmentu*), co oczywiście nieuchronnie oznaczało konflikt z Anglią, dla której Kościół anglikański stanowił jeden z głównych filarów jej tożsamości.

Michael D. Jones lubił nazywać rzeczy ostro i protestował przeciwko angielskojęzycznej edukacji walijskich dzieci, twierdząc, iż: „Rządowe angielskojęzyczne [...] szkoły chcą dokończyć to, co zaczął angielski miecz”[20]. Język walijski był dla niego orężem w polityce i ekonomii. Uważał, że Walijczycy, pozwalając na formalną dominację Anglii, sami są winni sytuacji, w której w żadnych instytucjach publicznych nie mogą posługiwać się ojczystą mową[21]. W rezultacie nie odnoszą sukcesów w handlu, bo nie są w stanie „handlować w żadnym innym języku niż w języku najeźdźcy”. Aby

[18] Więcej na temat Michaela D. Jonesa zob. np. *Welsh Biography Online,* http://wbo.llgc.org.uk/en/s-JONE-DAN-1822.html?query=Jones+Michael&field=name, data dostępu: 22.07.2014.

[19] G. Williams, *The Welsh in Patagonia: the state and the ethnic community*, University of Wales Press, Cardiff 1991, s. 25.

[20] *Ibidem*, s. 30.

[21] Po raz pierwszy sytuację tę zmieniono dopiero w 1942 r., gdy zezwolono na używanie języka walijskiego w sądach.

odnieść sukces jako kupiec, Walijczyk musiał więc „stać się Anglikiem”[22]. Michael D. Jones próbował odwrócić tę tendencję i występował z różnego rodzaju pomysłami.

Pomysł emigracji podsunęła mu podróż do Ameryki. Przebywając tam, wstąpił do zorganizowanej przez przybyszów z Walii organizacji o nazwie Brython Association, która pomagała przybywającym do USA walijskim emigrantom. Przez jakiś czas sprawował nawet funkcję jej sekretarza.

To właśnie wśród Walijczyków z USA zrodził się pomysł osiedlenia emigrantów z Walii w Patagonii, któremu później w całości poświęcił się Michael D. Jones. Obserwując żyjących w Ameryce Walijczyków, doszedł do wniosku, że pozostawieni nadal w kręgach anglojęzycznych bardzo łatwo zatracają swoją tożsamość i zapominają ojczystej mowy. Problemem pozostawał również fakt, że przybywający do USA emigranci rzadko tworzyli wspólne osady. Na ogół rozpraszali się zaraz po zejściu na ląd, co utrudniało utrzymanie przy życiu walijskich tradycji, a wymuszało asymilację. Miejsca na „małą Walię poza Walią” należało więc szukać gdzie indziej, gdzie nie dotknęłyby jej jakiekolwiek angielskie wpływy. W ten sposób miała powstać nowa kolonia, którą widziano jako niezależną lub choćby samorządną, w której język walijski mógłby stać się językiem prawa, sądownictwa, administracji i handlu, a więc zyskać rangę, jakiej nie miał na Wyspach.

Dla zrealizowania tego zamysłu powołano do życia stowarzyszenie o nazwie Y Gymdeithas Wladfaol (Stowarzyszenie Kolonizacyjne). Pod uwagę brano, jako miejsce osiedlenia, Australię, Nową Zelandię, a nawet Palestynę. Ostatecznie wybór padł na Patagonię, krainę geograficzną położoną w Ameryce Południowej i znajdującą się pod kontrolą hiszpańskojęzycznej Argentyny. Sytuacja polityczna była sprzyjająca — Argentyna chętnie witała wówczas na swojej ziemi emigrantów z Europy, dając im w użytkowanie ziemie (oraz polityczną autonomię). W zamian oczekiwała wdrażania na tych terenach nowinek technicznych z Europy, takich, jak: nowoczesne metody uprawy roli czy budowanie linii kolejowych.

Na takich właśnie zasadach zgodzono się ofiarować Walijczykom część ziem w Patagonii, w dolinie rzeki Chubut. W 1863 r. sprawę pojechali wybadać Love Jones-Parry (walijski właściciel ziemski i poseł na sejm z ramienia Partii Liberalnej) oraz Lewis Jones (drukarz i jeden z wydawców periodyku „Y Punch Cymraeg”). To właśnie im zawdzięczają nazwy argentyńskie dziś miejscowości Puerto Madryn (na pamiątkę walijskiej posiadłości Jonesa Parry) oraz Trelew (wal. Tre Lewis, „miasto Lewisa”). To oni również uczestniczyli w negocjacjach z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Argen-

[22] „Y Geninen” październik 1894; cyt. za: G. Williams, *op. cit.*, s. 241.

tyny Guillermo Rawsonem, który pomógł Walijczykom w sfinalizowaniu starań o uzyskanie ziemi pod osadnictwo[23].

Tymczasem w Walii przygotowania do podróży za Atlantyk szły pełną parą. Organizacją i promocją przedsięwzięcia zajęło się wspomniane już Y Gymdeithas Wladfaol oraz the Welsh Emigration Society, stowarzyszenie pomocy emigrantom. Ogromną część wyprawy sfinansował Michael D. Jones, który z pieniędzy własnych oraz swojej żony wyłożył 2 000 funtów na pokrycie kosztów opłacenia rejsu. Sam zaś zdecydował się pozostać w Walii i stąd nadzorować sprawy kolonii. Kłopotów finansowych z tym związanych chyba nie przewidywał.

Podróż pierwszej grupy emigrantów rozpoczęła się 28 maja 1865 r. w Liverpoolu, gdzie wsiedli na pokład specjalnie wynajętego statku o nazwie „Mimosa". Płynąć mógł każdy, niezależnie od posiadanych środków finansowych, co dla wielu zapewne stanowiło dodatkową zachętę. Jeszcze przed rozpoczęciem podróży wyłoniono coś w rodzaju rządu, który miał się później zająć administrowaniem kolonii w Argentynie. Nastrój entuzjazmu i ideowe motywy przedsięwzięcia były zauważalne od samego początku. Wychodząca z portu „Mimosa" rozwinęła walijską banderę, co nie podobało się stojącym na brzegu Anglikom. Ich pełne niechęci okrzyki ucichły jednak, gdy usłyszeli, że Walijczycy śpiewają brytyjski hymn „God save the Queen" (Boże chroń królową). Nie mogli jednak dosłyszeć, że tekst zupełnie zmieniono, nie pozostawiając złudzeń, co do żywionych wobec Anglii uczuć:

> Ni gawsom wlad sydd well / Otrzymaliśmy lepszy kraj
> Ym Mhatagonia bell, / W dalekiej Patagonii
> Y Wladychfa yw, / Ona jest małym Królestwem,
> Cawn yno fyw mewn hedd / Gdzie będziemy mogli żyć w pokoju
> A Chymro ar y sedd. / A Walijczyk będzie rządził się sam
> Boed mawl i Dduw. / Chwała niech będzie Bogu[24].

Ogółem w podróż wyruszyła grupa licząca ok. 160 osób, w większości ludzi młodych, mężczyzn, kobiet i dzieci. Choć oprawa rejsu pełna była wzniosłych haseł, to większość emigrantów wybierała się do Patagonii nie z powodów politycznych czy językowych, lecz w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Znaczną grupę wśród wyjeżdżających stanowili mieszkańcy zindustrializowanej, południowej Walii, w szczególności robotnicy i farmerzy, z trudem nieraz wiążący koniec z końcem.

[23] M. Emlyn, *op. cit.*, s. 14-18.

[24] Cyt. za: *ibidem*, s. 9 [przekład — M.J.].

„Mimosa" przybiła do brzegu we wspomnianej już miejscowości Puerto Madryn dokładnie dwa miesiące od wypłynięcia z Liverpoolu, 28 lipca 1865 r. Po zejściu na ląd osadników czekał forsowny marsz 60 km w dół rzeki Chubut, podczas którego kilka osób zmarło. Nie tak zapewne wyobrażano sobie ziemię obiecaną i nie tak miało wyglądać powitanie nowego lądu.

Z początku przedsięwzięcie przyniosło wielkie rozczarowanie. Ziemię w Patagonii opisywano zwykle jako podobną do walijskich nizin. Okazała się ona jednak do nich mało podobna, trudna do ujarzmienia i nawiedzana przez powodzie, które już w roku 1865 zmyły z powierzchni ziemi dopiero co wzniesione domostwa oraz zniszczyły plony. Doszło do tego, że brytyjski rząd wystosowywał nawet ostrzeżenia w stosunku do potencjalnych emigrantów, aby nie podejmowali podróży do Patagonii, co czynił może nie bez przewrotnej satysfakcji. W Argentynie zaś przemyśliwano o zlikwidowaniu kolonii i przesiedleniu walijskich osadników.

Lata późniejsze przyniosły jednak zmiany na lepsze. Przybysze nawiązali kontakty z miejscowymi, którzy pomogli przetrwać najtrudniejsze czasy. Od lat 70. XIX w. sytuacja gospodarcza kolonii zaczęła się poprawiać. Wprowadzono pierwszy w Argentynie system nawadniania przy wykorzystaniu rzeki Chubut, a ziemie zamieszkane przez Walijczyków, tak na początku nielitościwe, stały się jednymi z najżyźniejszych w okolicy. Udało się również poszerzyć posiadłości o kolejne ziemie, leżące u podnóża pobliskich And, ochrzczone z czasem walijską nazwą Cwm Hyfryd (Piękna Dolina). Wkrótce powstała również linia kolejowa, która połączyła Puerto Madryn (miejsce zawijania statków) z kolonią, co oszczędzało nowym przybyszom forsownego marszu. Było ich zresztą coraz więcej. W latach 1875–1876 do Patagonii przybyło niemal pół tysiąca Walijczyków[25]. Do doliny rzeki Chubut ściągali nie tylko rodacy z Wysp, ale również ze Stanów Zjednoczonych.

O trudnych początkach z wolna zapominano. Wielkim osiągnięciem był zwłaszcza fakt, że w latach 1865–1875 kolonia uzyskała polityczną autonomię. Na czele stała obieralna rada, a prawo głosu w wyborach do niej przysługiwało wszystkim kobietom i mężczyznom powyżej 18. roku życia. Język walijski doczekał się też należnej rangi i stał się językiem urzędowym nowej ojczyzny. Po walijsku wydawano wszelkie dokumenty i po walijsku odbywały się zajęcia w szkołach. Glyn Williams, autor jednego z najobszerniejszych opracowań dotyczących emigracji Walijczyków do Argentyny, podkreśla nawet, że wiele z tych rozwiązań i urządzeń wprowadzono w Walii dziesiątki lat później, a niektóre z nich do dziś pozostają w sferze postulatów[26].

[25] J. Davies, *op. cit.*, s. 402.

[26] G. Williams, *op. cit.*, s. 242.

Do jakiego stopnia nowa Walia była różna, a do jakiego podobna do starej? Dominującym wyznaniem był nonkonformizm. W dolinie rzeki Chubut jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać budynki kościołów do złudzenia przypominające walijskie. Bardzo ważnym elementem było również utrzymanie tradycji festiwali Eisteddfod. W Walii, przypomnijmy, do dziś stanowią one najważniejsze wydarzenia kulturalne i najbardziej popularną formę patriotycznej manifestacji. Lokalne uroczystości tego rodzaju odbywają się tam przez cały rok. Raz do roku natomiast, w pierwszym tygodniu sierpnia, ma miejsce tzw. Eisteddfod Genedlaethol (Narodowy Eisteddfod), podczas którego konkurują ze sobą najlepsi poeci, pisarze oraz chóry. Najbardziej prestiżową nagrodą wręczaną za poezję, *notabene* sztukę stawianą w Walii najwyżej, jest ozdobne krzesło, a ceremonia jego wręczania, tzw. *cadeirio*, prowadzona jest tradycyjnie przez założoną w XVIII w. organizację druidyczną o nazwie Gorsedd Beirdd Ynys Prydain, nawiązującą do celtyckiej przeszłości. Ciekawe, że tradycje te z całą niemal szczegółowością zachowano w Patagonii, z jednym istotnym wyjątkiem — na Eisteddfod dopuszczono utwory w języku hiszpańskim (na Wyspach do udziału w festiwalu mogą być zgłaszane jedynie utwory literackie napisane w języku walijskim).

Rozkwit piśmiennictwa walijskiego w nowej Walii musiał budzić uznanie. Regularnie wychodziły tam walijskojęzyczne periodyki oraz walijskojęzyczne książki. Jedną z bardziej aktywnych pisarek była córka jednego z założycieli kolonii, Lewisa Jonesa, Eluned Morgan. Zachowało się kilka książek jej autorstwa, m.in. *Dringo'r Andes* (*Wspinaczki w Andach*). Niestety, wiele publikacji z tamtego okresu nie dotrwało do naszych czasów, gdyż większość zgromadzonych zbiorów została zniszczona przez falę powodzi w 1899 r.

Z końcem XIX w. kolonia w Patagonii zaczęła budzić żywe zainteresowanie pisarzy i wydawców w samej Walii. Przykładem może być książka *Hanes dechreuad Y Wladfa Gymreig ym Mhatagonia gan y Bonwr Edwyn Jones* (*Historia początków Kolonii walijskiej w Patagonii napisana przez Edwyna Jonesa*)[27]. Publikacja opatrzona była podtytułem *Llyfr diddorol i bob Cymro Gwladgarol* (*Ciekawa książka dla wszystkich patriotycznych Walijczyków*), a jej stronę tytułową otwierał taki oto podniosły wiersz:

> Gwlad gyfoethog ei hadnoddau / Kraj opływający w bogactwa naturalne
> Gwlad a'i deiliad oll yn rhydd / Kraj, którego mieszkańcy wszyscy są wolni
> Gwlad yn esgyn i anrhydedd / Kraj wzniesiony na honorze
> Dyma'r gartre'r Cymru Fydd / Oto dom przyszłej Walii[28].

[27] E. Jones, *Hanes dechreuad Y Wladfa Gymreig yn Mhatagonia gan y Bonwr Edwyn Jones*, Bethesda 1893.

[28] Cyt. za: M. Emlyn, *op. cit.*, s. 5 [przekład — M.J.].

Nie mniej interesująca jest książka *Cymru Newydd. Hanes y Wladfa Gymreig yn ne Amerig* (*Nowa Walia. Historia Kolonii Walijskiej w południowej Ameryce*), wydana w 1898 r. przez Gwasg Genedlaethol Cymru (Narodowe Wydawnictwo Walijskie)[29]. Na okładce oprócz tytułu widnieje pieczęć przedstawiająca narodowe symbole — czerwonego smoka oraz dwa pory, a także napis „Fy iaith, fy ngwlad, fy nghenedl" („Mój język, mój kraj, mój naród"). Poza szczegółowymi faktami historycznymi publikacja zawiera mapy, teksty piosenek opowiadających o Walijczykach w Patagonii, ciekawe zdjęcia i ryciny przedstawiające krajobrazy kolonii oraz ludzi ją zamieszkujących, a także tych, którzy się dla niej zasłużyli. Przyglądając się tym publikacjom, można odnieść wrażenie, że z dala od Wysp znaleziono swoją „ziemię obiecaną" i przystąpiono do jej idealizacji.

Zainteresowanie badaczy i pisarzy kolonią w Patagonii nie wygasło zresztą do dziś. Jedną z ciekawszych lektur jest wydany pod redakcją Mari Emlyn zbiór listów emigrantów zawarty w dwóch tomach zatytułowanych *Llythyrau'r Wladfa (1865–1945)* oraz *Llythyrau'r Wladfa (1945–2010)*[30]. Listy te są doskonałym źródłem do badania życia codziennego mieszkańców XIX-wiecznej walijskiej kolonii w Argentynie. Większość z nich dotyczy zwykłych, codziennych spraw — wybudowanych domów, kościołów i bibliotek, zawartych małżeństw, narodzin dzieci oraz różnych radości i smutków.

Zachowała się również korespondencja samego założyciela kolonii, Michaela D. Jonesa, z jej mieszkańcami, rzucająca wiele światła na jego osobiste losy[31]. Największe przedsięwzięcie jego życia nie przyniosło mu szczęścia, a nawet stało się źródłem wielu kłopotów i zmartwień. W liście z 1 października 1877 r. Michael D. Jones opisywał dramatyczną sytuację materialną, w jakiej się znalazł, przeznaczając wszystkie oszczędności swoje i żony na zrealizowanie marzenia o założeniu nowej, samorządnej Walii. Jego rodzina popadła w długi i musiała sprzedać swoją walijską posiadłość. We wspomnianym liście Michael D. Jones zwraca się do kolonistów z apelem o pomoc w odkupieniu rodzinnego domu. Jak wynika z korespondencji, pomocy tej wcześniej musiano mu odmówić. Dotknięty tą odmową Jones nazywa osadników niewdzięcznikami, a nawet zdrajcami. Ubolewa nad sytuacją, w której z powodu niskiej pensji duchownego stać go jedynie na skromne życie, a będąca jego dzieckiem kolonia, która dobrze prosperuje i dysponuje oszczędnościami, odmawia mu pieniędzy, które przecież wcze-

[29] L. J., *Cymru Newydd. Hanes y Wladfa Gymreig yn ne Amerig,* Gwasg Genedlaethol Cymru, Caernarvon 1898.

[30] M. Emlyn, *Llythyrau'r Wladfa (1865–1945),* Gwasg Carreg, Llanrwst 2009; *eadem*, *Llythyrau'r Wladfa (1945–2010),* Gwasg Carreg, Llanrwst 2010.

[31] M.D. Jones do mieszkańców patagońskiej kolonii [b.m.], 1 październik 1877, cyt. za: M. Emlyn, *Llythyrau'r Wladfa (1865–1945)*, s. 102-105.

śniej na nią wyłożył. Jako aktywny działacz popularnego w Walii ruchu na rzecz trzeźwości zarzucał też kolonistom wydawanie zbyt wielu środków na alkohol oraz czerpanie zysków z handlu nim, a także utratę wielu ideałów. Z jego słów przebija gorycz i przekonanie o niepowodzeniu przedsięwzięcia, dla którego tak wiele poświęcił. „Moje życie przemija i nie dokonałem tego czego chciałem dokonać, mianowicie zdobyć Kolonię dla Walijczyków”[32]. List kończy frazą Yr eiddox yn Wladgar („z patriotycznym pozdrowieniem”) spotykanym często w listach z epoki. Ostatecznie jednak stosunki między osadnikami i Jonesem uległy pewnej poprawie, a ten ostatni odwiedził dolinę rzeki Chubut w 1882 r. Niewykluczone, że wobec kolonii zachowywał się jak ojciec w stosunku do dziecka, które się usamodzielnia i staje na własnych nogach.

Pod koniec XIX w. zaczęły się jednak kłopoty. Argentyński rząd w coraz większym stopniu niepokoił się, że żyjący w izolacji koloniści nie asymilują się z nowym otoczeniem i, pozostając na boku, nie czują najmniejszego związku z Argentyną, jej interesami i ideałami. Jeden z urzędników argentyńskich w oficjalnym liście do Narodowej Rady Edukacyjnej tak komentuje po wizycie zastaną sytuację w kolonii:

> Niżej podpisany spotkał obywateli Argentyny, mieszkańców tej ziemi, którzy nie znają ani słowa w języku hiszpańskim z uwagi na nauczanie wyłącznie w języku walijskim, którego uczyli się od dzieciństwa i używają w swoich domach. Pozostaje poza wszelką wątpliwością, że tacy ludzie [...] będą dorastać jako Walijczycy, myśleć jak Walijczycy, postępować jak Walijczycy a ich rodziny zawsze będą egzotycznymi roślinami pomiędzy innymi argentyńskimi rodzinami [...] w dzień gdy ich Ojczyzna wezwie ich do jej obrony nawet nie zrozumieją jej języka.[33]

Przynajmniej jeśli chodzi o niechęć do asymilacji nie było w tym przesady.

Na kolonię zaczęto patrzeć coraz bardziej podejrzliwie. Wysuwano bezpodstawne oskarżenia o gromadzenie broni. Zaczęto się obawiać, że walijska autonomia stanie się pretekstem w imperialistycznej polityki Wielkiej Brytanii i ułatwi przejęcie kontroli nad Patagonią przez Zjednoczone Królestwo. Zakrawało na paradoks, że walijskich emigrantów podejrzewano o ukrytą „angielskość”.

Jedną z pierwszych drażliwych spraw były żądania argentyńskiego rządu, aby wszyscy mężczyźni z walijskiej kolonii zdolni do noszenia broni odbywali w niedziele ćwiczenia wojskowe. Kłóciło się to bardzo z systemem wartości reprezentowanym przez Walijczyków, narodu, jak już wspo-

[32] M.D. Jones do mieszkańców patagońskiej kolonii [b.m.], 1 październik 1877, cyt. za: *ibidem*.

[33] G. Williams, *op. cit.*, s. 244.

mniano, nadzwyczaj religijnego, który wyrzekanie się przemocy uważał za najwyższą cnotę. Choć pomysł w końcu zarzucono, to narastająca niestabilność polityczna oraz kolejna fala powodzi przyczyniła się do opuszczenia kolonii przez ponad 200 jej mieszkańców w 1902 r. Część z nich pożeglowała z powrotem na Wyspy Brytyjskie, co, być może, wzmogło jeszcze podejrzliwość władz.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, kiedy wprowadzono obowiązek edukacji w języku hiszpańskim na terenach zamieszkałych przez osadników z Walii. W dodatku ziemie te zalane zostały wkrótce przez nowych imigrantów przybywających z Włoch, Hiszpanii oraz Chile, co sprawiło, że Walijczycy, wcześniej mający w posiadaniu mało zaludnione połacie gruntów, nagle stali się mniejszością w swojej nowej ojczyźnie. Wielu nie umiało tego zaakceptować.

Jednocześnie współpraca z Argentyną okazała się niebawem podobną koniecznością jak niegdyś współpraca z Anglią. Wymagało to wielu ustępstw i wysiłków, również w kwestii językowej. Choć bowiem pierwsze urodzone w Argentynie pokolenie angielskiego już nie znało, to teraz musiało nauczyć się hiszpańskiego. Drogę torowało sobie przekonanie, że walijski nie mógł, tak jak chciał tego Michael D. Jones, stać się językiem handlu, gdyż dla kontaktów z hiszpańskojęzyczną Argentyną okazał się bezużyteczny. Przez pewien czas, broniąc się przed tą sytuacją i nie chcąc uzależniać się od rządu w Buenos Aires, próbowano nawiązywać kontakty ekonomiczne z Walią. Chciano zorganizować na tej linii sprawnie działający transport morski i wymianę handlową. To z Walii, a nie z Argentyny miano zamiar sprowadzać niezbędne do życia surowce czy przedmioty, których na miejscu nie można było wytworzyć, co było jakimś przyznaniem się do klęski. Próba w dodatku zawiodła. Paradoksalnie natomiast okazało się, że to dawny związek z Anglią i znajomość jej języka mogła w czasach niedostatku zapewnić wielu kolonistom godziwy zarobek. Dzięki tej umiejętności otrzymywali często w Argentynie zatrudnienie przy współpracy w kontaktach ze Zjednoczonym Królestwem[34]. Brytyjskość, wcześniej z całą mocą odrzucana, stała się teraz formą podkreślania walijskiego pochodzenia i sposobem odróżniania się od hiszpańskojęzycznego sąsiada. Przed Walijczykami stawał więc nowy dylemat — czy postawić na kontakty z odległym Imperium Brytyjskim, czy związać swoje losy z Argentyną, pogodzić się z jej nieuchronną dominacją, a walijskość znów pozostawić w obszarze kultury, tradycji i religii. W ostateczności wybrano to drugie. Choć niechętnie przyjęto przymus uczenia się hiszpańskiego, to z czasem mieszkający w dolinie rzeki Chubut Walijczycy stali się dwujęzyczni. Pewnego rodzaju kompromisem było wy-

[34] G. Williams, *op. cit.*, s. 246-247.

dawanie podręczników dla dzieci do nauki hiszpańskiego w języku walijskim. To hiszpański jednak ułatwiał karierę i otwierał rozmaite horyzonty i zajął dawne miejsce angielskiego.

W początkach XX w. kolonia zaczęła przeżywać kryzys tożsamości. Wiązało się to m.in. z zatrzymaniem fali emigracji z Walii w związku z wybuchem I wojny światowej. Liczbę patagońskich Walijczyków szacowano wtedy na ok. 3 000 osób[35]. Kontakty kolonii z Walią stały się wówczas sporadyczne. Liczba mówiących po walijsku osadników malała. Piękny „eksperyment" wydawał się dobiegać końca.

Zmiany na lepsze przyniósł dopiero rok 1965. Do Patagonii ruszyła wtedy delegacja Walijczyków z Europy dla uczczenia stulecia istnienia kolonii. Choć o odzyskaniu poprzedniego statusu politycznego nie było mowy, to walijskie tradycje znów zaczęły przeżywać prawdziwy renesans i nie wygasły do dziś. W dalszym ciągu odbywają się tam Eisteddfod i działa lokalna gałąź Gorsedd Beirdd. Mari Emlyn, autorka wielu publikacji na temat Walijczyków w Argentynie, podkreśla, że Patagonia to chyba jedyne miejsce na świecie, gdzie walijski wciąż jest bardziej przydatny niż angielski[36].

Choć autonomiczna kolonia okazała się epizodem, to jej dzieje zajmują ważne miejsce w świadomości Walijczyków. Historyk John Davies wydarzenie to uznaje za lekcję, której Walijczycy, nie do końca przekonani o słuszności swoich roszczeń wobec Londynu, udzielili sobie sami. Davies odwołuje się tu do słów walijskiego pisarza i polityka Saundersa Lewisa:

> Aż do współczesnych czasów nasz brak świadomości narodowej, nasz niedostatek narodowej dumy nie pozwalał nam zrozumieć ważności i heroizmu patagońskiego przedsięwzięcia.[37]

Heroizmu i idealizmu w tym przedsięwzięciu nie brakło. Nie brakło też determinacji i odwagi, która musi budzić uznanie.

Dzisiejsza Walia, obciążona „kompleksem Anglii", coraz odważniej walczy o swoją historię i przyszłość. W referendum z 1997 r. jej mieszkańcy zadecydowali o utworzeniu Walijskiego Zgromadzenia Narodowego (Cynulliad Cenedlaethol Cymru). Język walijski w wyniku dwóch tzw. *Welsh Language Act* (1967, 1993) może być dziś używany w instytucjach publicznych oraz stosowany w oficjalnych dokumentach. Współczesna Walia potrzebuje więc pamięci o patagońskiej kolonii. Pomaga ona niewątpliwie w trudnych staraniach o rozwój narodowej kultury. Kształtuje też współczesną świadomość historyczną Walijczyków i jest powodem do dumy.

[35] J. Davies, *op. cit.*, s. 402.

[36] M. Emlyn, *Stori'r Wladfa*..., s. 42.

[37] J. Davies, *op. cit.*, s. 403.

Martyna Jones

The Long and Short Distance Emigrations of the Welsh

Abstract

The 19th century was to a degree marked by migrations. The Welsh migrated seeking a livelihood also, but it were some patriotic grounds (not poverty) that triggered the most famous 19th century's Welsh migration enterprise. Unwilling to live in the shade of England any more, a group of the Welsh left the British Islands with the purpose of building a "little Wales beyond Wales." This colony was meant to preserve a far-advanced autonomy, and the mother language to occupy a position considerably higher than that in the United Kingdom. That the Welsh culture may thrive, Patagonia was chosen, which — contrary to America — was free from the overweening influence of England. The article is an attempt to survey those patriotic motives of the Patagonia Journey, the attitude of the Welsh towards their identity, language and culture, and towards the neighboring England. The personality of the journey's idea-giver is being sketched, the ups and downs of the colony, and the development of Welsh traditions in today's Patagonia.

Keywords: migrations, Wales, 19th century, patriotism, Patagonia.